

ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata kwartalna 2 K., miesięczna 70 h., Nr. pojed. 20 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:
WIEDEN, IX. Türkenstrasse 17
II schody, I piętro.
Godziny urzędowe od 1—3 i od 6—8 popoł.

„Życie Nowe“ wychodzi 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

Nr. 6.

Dnia 15 sierpnia 1915.

Rok I.

Warszawa.

Sercem narodu naszego, fortecą polskości, arsenałem myśli, uczuć i siły pokoleń całych, nigdy niezagasłym ogniskiem wolności, zachęty, wytrwania, symbolem królewskiej przeszłości i hasłem niepodległej Polski była i jest Warszawa.

Niewola zwracała często kroki nasze w doczesnych sprawach, w bieżących potrzebach dnia ku trzem stolicom zaborczym. Ale to, co w nas było odwiecznie polskiem, co naszą cześć i godność stanowiło, co wzruszało, umacniało i zapalało, co pochyłonych dźwigało, podzielonych łączyło i nie dało rozedrzeć ku śmierci jedności naszej — to wszystko się skupiało w Warszawie, to wszystko ona stapiała w moc niezmożoną ducha polskiego i we wsze strony świata polskiego słała — od Czarnomorskich stepów po stary Gdańsk, od fal wzdychającego Bałtyku, bijącego w tamy Szczecina, po zamierającą Smoleńszczyznę, od Inflant polskich po szumiące potoki Spizu i ciemne bory Pokucia, — ona, serce nasze, w którym krew narodu się zbiega i skąd po dalekich arteriach — czysta, święta i mocna uzbiera ku życiu.

Więc cóż dziwnego, że ku niej zwracały się oczy wroga, że w nią biły ciosy, że po nią wyciągały się ręce wszystkich zaborców.

Wszystkich już widzieliśmy w Twych murach, Królewskie Miasto, Stolicę naszą, potrzykroć podbita, ale nie ujarzmiona. Wszystkich już widzieliśmy: przychodzili i przepływali, jak fale Wisły. Więc nas nie dziwi, że po raz czwarty opuszczają

Cię dzikie, srogie, barbarzyńskie hordy moskiewskie.

A tak były okropne ich rządy, tak obce sprawy ich naszym myślom i uczuciom, całemu życiu, całej kulturze naszej, tak hańbiły ludzkosć i urągały Bogu, — że głęboka radość zrywa się z duszy polskiej na wieść, iż tych zbrodniarzy i katów już w Warszawie nie stało. Zrywa się radość, — choć któż wie, jaka nas jeszcze boleść czeka, — choć któż przewidzi, jaką ścieżką męki i doświadczeń jeszcze iść nam sądzone — zanim sami o swym losie stanowić zdołamy...

Ale cokolwiek nas spotka — to pewna, że wytrwamy! Wytrwamy, wszystkie dzielnice Twoje, Królewska Stolicę, ku której teraz jak zawsze, szczególnie gdy zmęczeni byliśmy, leci myśl nasza.

Co uczynisz, Miasto Wielkie? Z bijącym sercem nasłuchujemy wieści od Ciebie, boś najdojrzalsze przez mękę moskiewską i nieustanny czyn, ku któremu porywało się zawsze — pomne że hańbą jest czekać łaski...

Los swój kułoś samo, Miasto Stołeczne. W Tobie tętniało mocno i żywo poczucie wolności, jedynej dumy i godności narodów. Więc w Tobie zrywały się burze powstańcze, piosenką szewców Kilińskiego głośnie, hukiem strzałów belweder-skich grzmiące, stygmatem męczeństwa Trauguttów znaczone.

A gdy porywy zbrojne nie dały narodowi wolności, pierwsza-ś, Warszavo, pojęła, że naród, własnego pozbawiony państwa, podstawę samą samoistości przedewszystkiem ratować musi — roz-



budzić i podsycać samowiedzę narodową w warstwach najszerszych, uzdrowić i wzmocnić strukturę społeczną, zorganizować wszystkie siły wewnętrzne, utrzymać i pomnożyć dobytek narodu, po który się zewsząd obce cheiwy wyciągają ręce.

I otos powołała naród, Warszawo, od świętychch szarż i szaleńczych wygrwanych bilow, od zawrotnej atmosfery do-raznych porywów — do szarej a wytrwałej codziennej pracy, pierwsza — stanęła do niej.

Pozornie wszystko się uspokoiło i skupilo przy zarządach, za ladą i w biurach; ale kto głębiej mógł wnikać, czuł, jak tętni i gotuje się pod powierzchnią noc ducha. Kogo dopuściło do wnętrza swego dziełnie mieszczanstwo warszawskie, przedziobcza i wytrawna inteligencja naszej stolicy, ten szczęśliwy pojmował nagle, że ognia miłości Ojczyzny, kierującej czynami tych ludzi, nie nie zagasi, — że wszyscy oni goreją ogromną tęsknotą do Polski niepodległej, — że wszystkich przenika głębioka, rozumna myśl, która już nie kolorowego ulana, byle rozkazu do walki wyglądającego, wysuwa na czoło narodu, ale siernieznego Piasta, wobec wszystkich obcych nieufnego, rozważnego, jak każda wielka moc, nieskoroego lęcić za nagłą fantazją, za nagłym porywem uczucia, zalewającego chłodny rozsądek.

Nie brakło oczywiście w Warszawie, jak w całej Polsce, „szarej i pląwowej lawy“; ale nie to cechowało ją przede wszystkim, choć wady narodu, jak i jego cnoty, najśliniej krzewiły się w najbardziej polskiem z polskich miast. Poprzez wady i cnoty tętniło jednak zawsze jedno, niezmiernie pohamowane odczucie solidarności wobec zaborey, jako wspólnego wroga, przeciw któremu wszyscy razem stanęli do walki winni, porzucając spory domowe. Jakoż im cięższe były czasy, tym wyżej wznosiła głowę stolica nasza, gród warowny ducha polskiego.

Przszły historyk skreślił, ile sił i otchuy wlewała Warszawa najdalszym kresom Rzeczypospolitej! Będą kiedyś szczęśliwsze pokolenia polskie z drżeniem czytały dzieła

wspaniałych zmagani tego miasta ze straszny, brutalnym najazdem. A my, którzy stoimy przed zakrytą i niepewną przyszłością, u progu nowych prac, walk i trudów — przytomniatmy sobie ku otusze serc naszych, i ku pouczeniu słabych, co uczyniła i co czyni Warszawa w ostatnim okresie narodowej pracy.

Będąc naturalnym ośrodkiem dzielniczy najrozleglejszej i najbardziej stosunkowo zdolnej tworzyć organiczną gospodarczą jedność, stała się Warszawa potężną centralą naszego ekonomicznego odrodzenia, skupiając w sobie i rozsnuwając szeroko po kraju organizację rolniczego, przemysłowego i handlowego postępu. Ona, Warszawa nawiązywała nasze życie gospodarcze do najżywniejszych zagadnień współczesnego świata, ze sfery marzeń o niepodległości wprowadzała w dziedzinę czynu, co o podstawach istotnej niepodległości rozstrzyga.

Ucząc przedsiębiorczości, ćwicząc w dzielności, budząc ducha inicjatywy, zdolała Warszawa pomimo wszelkich przeciwności wytworzyć i zgromadzić bogactwa, o jakich inne dzielnice nie marzyły. I podnieść trzeba, że bogactwa te nie jako cel, jeno jako środek traktowała. Któż wskaze, na jakie cele narodowe Warszawa nie dostarczałaby środków, nie tylko o potrzebach jednego zaboru myślać, ale — jak przystało na Królewską Stolicę całego narodu — i o innych zaborach zabiegając? Czyż to nie Warszawa (pierwej niż bliższe zaborzy) sypać zaczęła tamy na Śląsku przeciwko miłościwemu, groźnemu jak śmierć zalewowi z zachodu?

Bezprzykładnym czynem Warszawą, szybkim i wspaniałym, było wytworzenie doskonałego szkolnictwa polskiego prywatnego — średniego i wyższego. W ciągu lat nieleżenie trzykrotnie zwiększyło ono liczebnie trzykrotnie zastępy uczniow leżniejsze, niż całe szkolnictwo średnie zaboru austriackiego, jakinżby był musiał hart społeczeństwa, stwarzającego sobie taką szkołę narodową i trwającą przy niej, mimo tego, że rząd jej wszel-

kich praw odmawiał! O wartości sił nauczycielskich świadczy dostatecznie częste powoływanie nauczycieli warszawskich na katedry uniwersyteckie w Krakowie i Lwowie jak również stworzenie prywatnego uniwersytetu — Warszawskich Wyższych Kursow Naukowych. Zaprawdę tyle sił poważnych ma naród we wszystkich gałęziach wiedzy, że starczyłoby mu ich na obsadzenie katedr we wszechnicy Warszawskiej, Wileńskiej, Poznańskiej i jakie tylko jeszcze w swej wielmożności uznał by za potrzebne dla siebie!...

A czemuż jest w edza tej szkoły polskiej, gdy wejrzmy w jej ducha? Tamto jest kuznica polskiej myśli obywatelskiej, nie wodzone na manowce rzekomoj łaski; twarde życie wyrabia w niej myśli, jasno ujmuje stosunek narodu do rządow niewiuch.

To też kocha Warszawa te szkoły swoje i szczerą dłońią łoży na ich utrzymanie i rozwój, rozumiejąc, że przez nie wychowuje niezwytyczonych obrońców i budowniczych Nowej Polski.

Wielka wojna nie oszołomita ani zdeorganizowała Warszawy. Przeciwnie — Centralny komitet obywatelski stał się najwspanialszą organizacją samopomocy społeczeństwa, chroniąc w miarę możności funkcje życia zbiorowego i ratując rozbitków przed głodową śmiercią i ostatnieczną rozpaczą; sieć komitetow lokalnych pokryła kraj, miliony rubli zbiegły się i rozehodziały w tej akcji, rozumnej i ofiarnej.

Okazała też Warszawa w czasach wojennych śmiałość zdania, jaka niepodległej odpowiada myśli i szlachetnemu charakterowi. Złęgo kąciku nie brak i w wyborowej pszenicy, jakże by mogł brakować w niewoli — złej, służalczej prasy, zatrawiającej ducha narodu? A jednak Warszawa, — nie w rzekomej wolności, ale w najgorszych warunkach ucisku zostając, — strzegła w szeregu pism godności narodowej, sceptycznie i wyzeczującą przyjmując obietnice zaborczego państwa.

W chwili najkrytyczniejszej — przed samem opuszczeniem miasta przez Mos-

kali, a zajęciem go przez Niemców — cechowała Warszawę, wedle słow korespondenta — „uspokojenie, godność i cierpliwość, dostojność samo poczucia i wytrwania“, co świadczy o wysokiej kulturze i poczuciu odpowiedzialności społecznej — już nie jednostek tylko, ale ogółu mieszkańców naszej stolicy.

Gdy mówimy o kulturze Warszawy, musimy stanowczo podnieść głos przeciw tym, którzy śmieli wypowiedzieć, że dopiero wrzucenie Warszawy przez Niemców będzie zwroćeniem jej kulturze zachodniej. Kto to mówi, nie zna życia kulturalnego Warszawy, nie zna jej instytucji finansowych, przemysłowych, artystycznych, nie zna nowych gimnazjow polskich, Wyższych Kursow Naukowych z instytutem radiologicznym, na jaki próżno czekająć k. n. uniwersytety w Krakowie i Lwowie; nie zna prywatnie ufundowanej Akademii Rolniczej, Biblioteki Publicznej i innych zakładow, świadczących o najwyższej kulturze, energii i społeczeństwie Warszawcy.

Nie dziwna by nam była nieznamość rzeczy u obcych. Ale że są Polacy, którzy tak wierzą, — to jest hańbą i boleścią — i dowodem ciężania ku środowiskom obcym. Na kulturę polską patrzy oni z Ringow Wiedeńskich, których bruki szlifowali z zamiłowaniem i podczas pokou, zapominając o obowiązku poznania stolicy Polonii, może nie tak stary jak rzymska Vindobona lub praslawiański ziemozeczy Branibor, a przecież tak dziwnie dostojnej, pomimo kajdan wiekowej niewoli.

Kto spojrzeć potrafi pod powierzchnię pozornie beztroskiej wesołości polskiej — w duszę Warszawy, dostrzeże w rozgwarze bijnego życia dziwnie jakby zadumanie i uczuje się nagłe wzruszony zrozumieniem wielkiej i świętej tajemnicy, jak to miasto — pomimo barbarzyńskiego ucisku — żyć zdołała pełnią własnej, polskiej kultury, niepostrzymania się wnosząc na coraz wyższe szczeble rozwoju, mocy i godności, — Królewską naszą Stolicę i Symbol, zarazem całego narodu.

O przyszłym zawodzie.

Z tych, którzy ukończyli obecnie szkoły średnie, bardzo mała liczba ma już powzięte postanowienia co do dalszych studiów; jasno wytknięte drogi widzą jednostki, ogół waha się między kilku upartymi zawodami.

O ile już w szkole nie objawiła jednostka wybitnie zaznaczonego zamiłowania do jakiegoś dziedziny pracy, to i po wyjściu ze szkoły zamiłowanie się nie zjawia.

Gdy przyjdzie pora zapisać się na studia, jakżek często młodzień nie wie, czym będzie w życiu, i zapisuje się na medycynę, aby później studiować prawo, a skończy na leśnictwie. To są specjaliści „po omacku”; idą w kierunku nie własnej woli, ale przeciętnej wypadkowej wszystkich okoliczności i wpływów.

Ci ludzie i po skończeniu studiów zazwyczaj nie będą kierować własnym losem; najpewniej będą zarabkowali na polach, nie mających nic wspólnego z ich nauką. Wykolejeni, będą automatami biurowymi, mało wydajnymi w pracy, nietworzącymi i obojętnymi wykonawcami zleceń, dających przez kierowników.

Inni będą się przerczać z miejsca na miejsce, w nieustannej pogoni za czemś lepszym; ci ani w miejsce, ani w pracę swą nie wrosną; niezadowolone osobiste i ferment społeczny będzie szedł z nimi.

Praca tych ludzi wszystkich będzie dla społeczeństwa bez wielkiej wartości, jak wszelka praca niechętna lub obojętna, a zawsze niewłaściwa, wykonywana przez ludzi niesamodzielnych i bez ustalonej specjalności.

Inni z obecnych maturzystów wyrwą się na raz obranej (choć i bez zamiłowania) drodze, i za lat kilka społeczeństwu przybędą nowi inżynierzy, lekarze, prawnicy, chemicy i t. d. Ale, jak doświadczenie uczy, ludzie z patentami inżynierskich, chemicznych, przyrodniczych i t. d. będą musieli szukać posad w bankach, towarzystwach kredytowych, kantorach; będą nauczycielami prywatnymi i publicznymi i t. d., czyli — specjaliści fachowi zjedzą się

ze specjalistami „po omacku”, gdy chodzi nie o studia, ale o pracę na chleb.

Cóż się stało? Oto młodzież nasza przy wyborze zawodu — nie liczy się z istotnymi potrzebami życia społecznego. Mamy w tym wypadku zjawisko bardzo niepożądane i znamienne, mianowicie: produkującą specjalistów na oślep.

Temu nie winna młodzież, ale odpowiednio czynnikami ze starszego społeczeństwa, jak Towarzystwa nauczycieli, techników, prawników, lekarzy, pracowników przemysłowych i handlowych; jak fabrykanci, kooperatyci, koła rolnicze i wszelkie inne zrzeszenia i jednostki, a przede wszystkim Wydział Krajowy, — których wszystkich obowiązkiem jest wiedzieć, w jakich dziedzinach i w jakiej liczbie potrzebni są nam specjaliści, aby mógł stałe o tem powiadać młodzież i społeczeństwo (rodziców).

Młodzież nie ma możności wpłynąć na załatwienie tej arcyważnej sprawy społecznej; przy wyborze zawodu musi się w pewnej mierze puszcać na los szczęścia, jednak niebezpieczeństwo przyszłe będzie dla niej mniejsze, jeśli już teraz jej wybrór odpowie pewnym warunkom. Więc, niechaj każdy wybierze taki zawód, który odpowiada jego zdolnościom, usposobieniu, warunkom społecznym (jak warunki rodzinne, naprz.), i dalej, niechaj każdy zgóry powie sobie (jesli to jest możliwe), w jakim punkcie kraju chce osiąść, czy na wsi, czy w mieście i t. d.

W czasach obecnych jest do zdobycia olbrzymi obszar handlu i przemysłu, przez nas prawie nietknięty; tam więc będą bojaźni powinni się zapuszczać śmiało wędrownicy; ale i inne pola życia gospodarczego i kulturalnego nie są, wydajemy nam się, należycie obsadzone, a po tej okropnej wojnie na wszystkich posterunkach ubędzie wielu ludzi.

Ubolewać nad brakiem należytych informacji, co do rozmiarów i jakości potrzeb sił roboczych w gospodarstwie narodowym, znaczący tu ogólny szkielet zajęć i zawodów, jakie pod rozługę wziąć by należało.

Więc, najpierw szkolnictwo ludowe, średnie i wyższe, potrzebuje coraz więcej i coraz lepszych działaczy. Dalej sądownictwo, dział bardzo ważny, obsadzany w zaborze naszym przeważnie przez zwałające nas żywoły.

W zakresie gospodarki krajowej, nikt nam zabronić nie może twórczo pracować i dawać zarobek tysiącom, przez podnoszenie i stwarzanie nowych dziedzin gospodarki miejskiej i wiejskiej, więc przez tworzenie dróg wodnych i lądowych, budowanie kolei i kolejek, dróg do komunikacji samochodowej (jak w Królestwie: Warszawa—Lublin—Zamość i t. d.); przez przedsięwzięcie dalej osuszania, nawadniania, tworzenia stawów rybnych (gospodarki rybnej) i wszelkich innych robót publicznych.

Przemysł, handel, hodowla mogą być wprowadzone do wielu okolic kraju z doskonałymi wynikami. Fabryki, kopalnie, banki, kooperatywy wszelkie, roboty melioracyjne; cukrownie; badania gleboznawcze; ruch parcelacyjny (geometrii) — to wszystko czynniki i objawy zdrowego (wszechstronnego) rozwoju życia gospodarczego społeczeństwa.

Wiele okolic nie ma dostatecznej pomocy lekarskiej, adwokackiej, weterynaryjnej.

Czynnikami wreszcie pierwszorzędnej wagi jest sztuka i literatura piękna, ze zdrowych moralnie i wielkich talentów wypływająca, a na bardzo gruntownej, niezmordowanej pracy (nie tylko na „natchnieniu”) oparta.

Przy wybieraniu zawodu, młodzież musi się dobrze zastanowić, aby siły jej nie marnowały się w bezowocnych acz licznych próbach, i aby kraj uzyskał zastępy pracowników zdrowych, wzmacniających siły społeczne narodu, jego odporność i zwycięskie posuwanie się naprzód. Każdy rok tutaj jest ważny i nie może być utraconym w ogólnym rozrachunku. Każdy błąd jednostki obciąża cały naród, bo naród w swej budowie fizycznej to tylko suma wszystkich jednostek, do narodu danego

się przyznających. Każda jednostka winna się znaleźć jaknajrychlej na swoim miejscu. Wieluńcyk.

Szóste prawo skautowe.

Przedmiotem obecnej pogadanki ma być szóste prawo skautowe, które opiewa: „Skaut jest przyjaciąciem zwierząt.” Jak mamy te przyjaźni rozumieć i jak ma się ona objawiać?

Wiemy, czym jest przyjaźń między ludźmi, — że jest to jedno z najwznioślejszych uczuć ludzkich, które już starożytni „darem bogów” zwali, — znany również w historii liczne wzruszające przykłady przyjaźni i poświęcenia się wzajemnego przyjaciół, do którego zdolni są tylko ludzie naprawdę szlachetni. Natomiast ludzi, nie mających przyjaźni, możemy słusznie uważać za nieszcześliwych i godnych litości.

Wiemy, że przyjaźń między ludźmi oparta być musi na wzajemnym szacunku i wzajemnym zaufaniu, że prawdziwa przyjaźń nie kończy się na słowach, lecz objawia czynem przez wzajemne usługi, a nawet w razie potrzeby przez ofiarę, poświęcenie.

Nie należy jednak nigdy zapominać o tem, że do utrzymania trwałej i wiernej przyjaźni, konieczną jest wzajemna ustepliwość przyjaciół — i to — choć rzecz ta ściśle do tematu nie należy — jak najślisniej podkreślam.

Jaki jest jednak najważniejszy, podstawowy warunek prawdziwej, trwałej i wiernej przyjaźni?

Warunkiem tym jest poznanie się wzajemnie osób, mających przyjaźni zarwać ze sobą, poznanie charakteru, usposobienia, wzajemnych upodobań, wad i zalet, bo tylko wtedy może być mowa o dopelnieniu wszystkich innych warunków przyjaźni — to jest ustepliwości i wzajemnej pomocy z jednej — a ustepliwości z drugiej strony.

Przyjaźni ludzi do zwierząt jest nie mniej starą, jak przyjaźń między ludźmi. Datuje się ona od chwili oswojenia pierwszego

zwierzcą przez człowieka, a chwila ta jest bardzo odległa, bo w najstarszych zmiarkach historycznych znajdujemy dowody pożycia ludzi z oswojonymi zwierzętami.

Przykładów historycznych i dla tej przynajmniej znajdujemy bardzo wiele i znamy zapewne wszyscy mniej lub więcej odległe zdarzenia, dowodzące przyjaźni ludzi dla zwierząt, i wzruszające nieraz dowody wiernego przywiązania zwierząt do ludzi. Wyliczać przykładów tych, chociażby najwybitniejszych, nie sposób — lecz mimo woli ciśnie się na myśl świetlana postać św. Franciszka z Assyżu, którego uczucie dla zwierząt w tylu pięknych legendach i w tylu dziełach sztuki uwiecznione zostało.

Nawiasem wspomnieć wypada, że postać tego świętego powinna być dla skautów i z innego względu interesująca. Św. Franciszek bowiem, założyciel zakonu, wbrew (jakby się pozornie zdawało) pojęciu surowej reguły zakonnej — był zawsze zwolennikiem wesela i zachowania pogody umysłowej w każdej okoliczności życia; braciom swym zakonnym wesołość tę zawsze gorąco zalecał i sam im przykładem świecił — a jest to, jak wiemy, jedno z przykazań skautowych, o którym (również jak o innych) pamiętać należy.

W narodzie polskim, jako przeważnie rolniczym, przychylność dla zwierząt była zawsze jedną z dodatnich cech charakteru, — i nie tylko w warstwach ludowych, lecz także między najznakomitszymi postaciami naszej historii spotykamy wybitnych przyjaciół zwierząt.

Z przeszłości naszej dość wspomnieć choćby Jana Chr. Paskę z jego na całą Polskę znanym zwierzęciem.

Królowie polscy, szczególnie z dynastji Jagiellonów, tak wiele dla chwały narodu zasłużonej, byli znanymi przyjaciółmi zwierząt.

Obroniec Wiednia, król Jana III zamyślił więcej jako zamkniętego ogrodunika, spędzającego wolne chwile na sadzeniu drzewek; lecz nie mniej był on przyjaciółlem zwierząt; czego dowodzą zmiarki

w „Pamiętniku” wspomnianego powyżej Paskę, a daleko więcej jeszcze pozostałe po królu papiery, w których nieraz obok spraw doniosłej wagi politycznej, znajdują się zapiski, tyjące się domowych zwierząt, o których król nawet wśród najpoważniejszych zajęć państwowych nie zapominał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uwagi na czasie.

Do wspólnej pracy.

Uczy nas wojna współczesna, uczy nas emigracja wojenna, uczy nas wreszcie obserwacya życia społecznego enduzioziemców, wśród których czasowo przebywamy, — jak wielkie i ważne znaczenie posiada dla życia narodu karna, spoista organizacya.

Wszelkie w pojedynkę zakrojone plany i wysiłki, choćby najszlachetniej i najlepiej pomyślane nigdy nie przyniosą narodowi tyle korzyści, ile mu przyniesie zorganizowana robota, prowadzona wspólnie, koordynująca w swoim warsztacie całe szeregi wartościowych energii.

I to w każdym zakresie, czy będziemy mieli na myśli pracę ideową, społeczną, czy gospodarczą, przemysłową, i. t. d.

Wskazania te, znane i uznawane, często są przez nas niedoceniane i zatracone w zbiorowej świadomości. Zwłaszcza obecnie. Pragnę zwrócić uwagę na jeden bardzo ważny dodatni moment pracy współczesnej. Na wychodźstwie poznaliśmy i poznajemy wielu kolegów i koleżanek z innych miast w kraju. Momento niedoceniany, a w przyszłości mogący wiele korzyści przynieść.

Wzajemne poznanie skłonności i umiłowani, panujących w życiu młodzieży nieznanym nam osobicie dotąd środowisk, wspólne rowinięcie planów i zamiarów na przyszłość, przenikanie sprzecznych niekiedy zapatrywań na różne sprawy i wzajemne niejako uzupełnianie swoich dążeń społecznych — może w sposób bardzo dodatni zawazyć na treści przyszłej pracy.

Każdy niemal dzień nasuwa nam cały szereg tematów, nad którymi poważnie

zastanowić się trzeba, zająć wobec nich określone stanowisko i krytycznie je rozpatrzyć.

Nie zapominajmy o tem, że powróciwszy po wojnie do kraju, będziemy musieli zdać sobie sprawę z pobytu naszego i zajęć naszych na emigracji wojennej. W tym zdaniu sprawy poważnie miejsce zajmie pytaniaiemśmy zdotali się skupić, aby praca dała nam najobfiszte owoce.

Czeka nas w kraju ciężka praca nad sobą, i może nie tylko nad sobą. Jakkolwiek będzie, życie polskiej młodzieży nie może ustać; przeciwnie musi się wzmóc na sile i wyrazie. A to jedno jest pewne, że do poważnej walki, jaka nas czeka, musi młodzież polska stanąć zjednoczona.

St. M.

O stałą pracę skautową w Wiedniu.

W czwartym numerze „Życia Nowego” pomieszczono sprawozdanie jednej z drużyn skautowych w Wiedniu. Widąc z niego, że praca drużyny była wcale wydajna. Smutek jednakże ogarnia serce polskiego skauta na myśl, że usiłowania szlachetnej garstki młodzieży zostaną z chwilą naszego powrotu do kraju macierzystego pogrzebane. W naturze każdego człowieka leży chęć, aby czynny jego przetrwał jego samego, aby myśl i poczyn jego — mogły dalej żyć. Tembardziej chęć taka powstaje, jeśli istnieje potrzeba, aby zaczęte dzieło trwało dalej.

A potrzeba trwałego istnienia w Wiedniu drużyny skautowej polskiej bezspornie istnieje. Mieszka tu bowiem i w czasach pokoju bardzo liczna polska kolonia. Życie starszych ujęte jest wprawdzie ramami polskich towarzystw, ale mimo to dużo jednostek ulega wynarodowieniu, zapomina mówić po polsku, czuć po polsku, myśleć po polsku, a co za tem idzie — czynić po polsku.

Na daleko większe niebezpieczeństwo wynarodowienia skazane są dzieci naszych stałych emigrantów. Częstokroć są one „rodowitymi Wiedeńczykami”... Polscy nigdy w życiu nie widzieli; chodzą do

obcych szkół; wychowują się w środowiskach, jeśli nie nienawidzących nas, to w każdym razie nieprzychylnie do polskości usposobionych. I powoli zaczynają zatraćć cał młodzi polskość, zamiast wychowywać się w myśli, że mają być konsulami wywiadownicami polskiego narodu, że będą kiedyś bronić interesów naszych w stolicy państwa.

A młodzież polską, w której płynie krew zagończyków kresowych, krew żołnierzy powstań i wojen narodowych, nawet w Wiedniu skautostwo pociąga swoją formą wojskową i rycerskim duchem. Zaciąga się też ona często w szeregi „Pfadfinderów” i „Wandervogelów”, niemiecząc się przyzto tylko tem gruntownie i pręcej.

Gdyby ją zorganizowano w stałą polską drużynę skautową, mogłaby wyrosnąć na dzielnych Polaków, którzy, choć zdala od swej ojczystejszej ziemi, czuliiby się Polakami i Polsee wiernie służyli. Drużyna taka mogłaby utrzymywać ścisłą łączność z Polską, a skauci wzrastaliby w braterskiej i narodowej atmosferze, która hartuje i uszlachetnia młode dusze. Wszak coś podobnego istniało już przed wojną w innych stolicach zaborczych — w Berlinie i w Petersburgu.

Początek w Wiedniu już zrobiony. Młodzież krajowa zorganizowała się w drużyny, dała podwalnie i ośrodek organizacyjny pod przyszłą pracę. Obecnie chodzi jedynie o to, aby do tej drużyny ściągnąć jaknajwiększą ilość młodzieży polskiej, stałe tu przebywającej, aby przygotować odpowiednią ilość skautów, którzyby mogli zacząć pracę poprowadzić dalej i rozszerzyć ją na całą wiedeńską młodzież polską, bez względu na wiek i położenie społeczne.

Sprawa ta powinna się stać punktem honoru drużyny króla-oswobodziciela, powinna być dobrym czynkiem wszystkich wiedeńskich drużyn. Każdy chłopiec z drużyny powinien najmniej jednego wiedeńskiego Polaka wyszukać i zwerbować do drużyny. Z drugiej strony musy wystąpić z czynnym i chętnym współdziałaniem nasi młodzi rodacy, których niemilosierny

los skazał na życie zdala od rodzinnego kraju.

Równocześnie sprawę to powinny wziąć sobie do serca stale polskie towarzystwa wiejskie, jak Sokół, Biały Orzeł, Ognisko i inne, — popularyzując tę myśl pomiędzy rodzicami i udzielając pracy skautowej opieki moralnej i materyjalnej.

Jesli wszyscy należeć spełnią swój obowiązek, to zbudują Sobieskiemu stokroć lepszy pomnik od twórców największych geniuszy dżuta, bo pomnik z serc, Polskę Kochających i życiem prawem i ofiarnem walczących o nią.

Istnieje w Wiedniu także drużyna żeńska im. bohaterskiej Anny Doroty Chrzanowskiej z Trembowli. To samo, co się odnosi do skautów, powinny skautki przzenieść na warunki niewieście i założyć w Wiedniu stałą drużynę żeńską — z dzielnych Polek. Stojan.

Przyp. redakcyi: Redakcya chętnie będzie pośredniczyć w zgłoszeniach stałych „Wiedieczyków“ i „Wiedenek“ — do druzyn.

Dwa napisy.

Przed paru tygodniami odwiedziłem Znojno, miasteczko morawskie, położone nad rzeką Thayą. Miejscowość pełna rozmaitych zabytków historycznych, a więc jest tu „świątynia pogańska“ z roku 1106, są stare kościoły i klasztory sterzące na wysokich skałach. Nad wszystkimi temi budowlami górną starą zamek książęcy, pamiętający bardzo dawne czasy. Z zamku tego wspaniały widok na pola napoleońskie i obrzynie skały, ścisnącące rzekę Thayę.

Towarzystwo mi w przechadze staruszek Polak, były oficer austriacki. „Oj tak — odczuwał się — tu się wszystko tak dobrze zachowało! U nas były gruzy... a dziś — nowe gruzy!“ dodał starzec i soseniawszysz szedł dalej...

Weszliśmy w jar — przed nami obrzynie skały — na skatach napisy — nazwiska tych, którzy to skały zwiedziali.

„Tu kamień polski“ — przerwał głuchą ciszą głos staruszka.

Patrzę, przedemną obrzynie głaz, a na nim zgrabny napis.

Pobył oficerów polskich w roku 1831.

Błądzili po upadku powstania, po rozbrojeniu przez wojska pruskie, póki nie znaleźli dobrze zasłużonego odpoczytku parytów polskich na austriackim Szpilbergu.

Napróżno szukać nazwisk, aczkolwiek szperalem. Pozostał tylko ogólny napis, którym zaznaczyli swoją wędrówkę, niepewni czy ślad ich odnajdzie oko polskie. I odtąd odmalzono.

Przebywający w Znojnie wychodzący noszą się z zamiarem wyrzeźbienia na sąsiednim kamieniu drugiego napisu:

Pobył tułaczy polskich w roku 1914/15.

Dwa napisy, dwa tytuły jednej tragedyi. Berno. Kan.

Ignacy Śliwka.

O Śliwku mówiono głośno w całej okolicy...

Ów Śliwka, to typowy chłop mazowiecki, mały, chudy, o twarzy pomarszczonej, o czole mocno wypukłym, na którym rozrastają się dwie kepy brwi krzaczastych, a pod nimi pobłyskują małe, ale żywe i badawczo spoglądające szare oczy.

— No, Śliwka, opowiedzcie nam co o Niemcach!

— El! Co gadać! Byli — to i poszli! Niech ich!

— Strzelali moeno?...

— Przecie! Nikt ta słabo nie strzela!

— Ale straszno było... co?

— El! Pacierz mówilem, to i czego miałem się bać.

— A co tu wojska robity?

— Staw puścili i karasie brali... wielkie karasie... o... takie... — pokazywał gościem wielkość średniej miary półmiska...

— A chatę wam zburzono?

— Przy woli Boskiej odbuduję.

— Cóż wy robiliście, jak Niemcy strzelali... schowaliście się?...

— Gdzie się ta miałem schować?...

— A dlaczego nie uciekiliście wraz z innymi?...

— A bo baba! Niby moja... Powiada mi, że trzeba zagonki pod kapustę przepakać... Przepakać?... Wziąłem rydel i kopie one zagonki, a tu słyszę strzelają...

Niech ta! Postrzelają i ostawią... Kopie, a tu się wala chatupa — i Witkowa, i Soltysowa, i Maciejki, i moja...

— I nie uciekaliście?

— A czy to pan myśli, że jak chatupa zawalli, to już człek i jeść nie potrzebuje?... Kapusta przecie być musi, to i kopalem... a później przyszli...

— No i co?

— A no! Myślę sobie — przyszli, to i pójda... i kopalem... i poszli... Niech ich ta!... ale kapustę zasadiłem!

Z życia młodzieży.

Drużyna skautowa żeńska w Bernie.

Wład za zwiazaniem drużyny żeńskiej*) nastąpiło zwiazanie drużyny żeńskiej. Wiele jednostek starszych, przytoczonych nieszczęciem kraju, opuściło skrzydła, nie młodzień jednak. Już przed założeniem drużyny skautowej pracowały skautki w sekcji szpitalnej, nosząc pomoc rodakom przez oddzielenie ich dziennikami polskimi, pisanie listów, rozmowy, pełne pocieszenia i nadziei.

Wnet jednak zrozumiały skautki, że złączenie się w drużynę jest rzeczą wskazaną. Przyślano do pracy. Drużynie nadano imię Waleryana Łukasiewskiego. Na początku zgłosiło się 25 skautek. Liczba ta jednak z dniem każdym rosła i doszła wnet do 50.

Drużynie podzielono na 7 zastępów: kierownictwo społeczeństwa w ręku Józefy Rudnickiej. Prace skautowa rozpoczęła pogadankami na temat wychowawczego znaczenia skautostwa w ogóle, a w czasie wojny w szczególności. W czasie tych pogadań naszkicowano cel i zakres pracy.

Wewnętrzna praca oparła się na ezowaniu nad wykonywaniem praw skautów, ch. W tym celu odbył się cały szereg pogadań na temat punktualności i obowiązkości. Zewnętrzna strona pracy objęła kształcenie się w jakimś rzemiole. Na początek wprowadzono guzikarstwo pasmanteryjne. Instruktorką była pani Skalecka.

Dyr. Klimaszewski podjął się całego szeregu

*) Zob. Nr. 1, str. 10.

wykładów na temat ekonomii Galicyi, porównując kraj nasz z Czechami i Morawami. Udziła w wykładach był bardzo liczny.

Urządzone też cały szereg wycieczek, a wiele skautek zwiędziło zakłady fabryczne Berna.

W wyśi początkowych wylecnych prowadziły skautki dalek swą pracę w sekcji szpitalnej. Najgorzej chciała się drużyna zająć dziećmi polskimi, postępującami bez opieki. Zamiary te jednak nie doszły do skutku z powodu niecheci rodziców. Woleli oni swoje maleństwa postawić w zamkniętych domach, aniżeli oddać je pod jakąś nieznaną opiekę.

Znalazły jednak nasze skautki polskie dzieć w innym miejscu. Klasztor Seraficki, osiedlony się czasowo w Bernie, pozbiarał dzieci, sieroty polskie z Galicyi, i zajął się ich losem. Liczba tych dzieci polskich w latach od 4—14 doszła do 80 (22 dziewcząt, 8 chłopców). Pomoc materyjalna była zapewniona, chodziło o pomoc moralną, tem potrzebniejszą, że zakonnice należały do narodowości czeskiej. Z tą pomocą moralną przybyły skautki berneńskie. Uczyły dzieci czytania, pisania, historii i geografii Polski, chodziły z nimi na wycieczki i urzadzały dla nich w klasztorze obchody narodowe.

Izba skautowa pomieszczona w Polskim Komitecie Nauczycielskim. Zbiorki odbywano raz na tydzień. Raz na dwa tygodnie zbierała się Rada zastępowych.

Z uznaniem też podkreślić należy pomoc part polskich dla drużyny i przyznaję ich stożek do skautek.

Drużyna pozostawała pod opieką profesora Błazka. K.

Wśród książek.

Jablonski Aleksander. Historia Rusi Południowej do upadku Rzeczypospolitej polskiej. Kraków, Akademia Umiejętności, 1912, str. XV, 366. Cena rb. 3.15.

Jest to zarys bardzo treściwy, źródłowy, oparty przeważystkiem na pracach autora, wydanych poprzednio, które zapewniły mu imię głośne i znaczące miejsce między historykami ziem ruskich.

Ta treściwość nie przeszkadza bynajmniej autorowi dokładnie zaznaczyć czytelnika zarówno z pierwocinami dziejów ziem ruskich, jako też z czynnikami społeczny i politycznymi, które za czasów Gmielnickiego ostatecznie rozstrzygnęły o stosunku ich do państwa i do narodu.

Dzieło, pod w gładem układu, dzieli się na części, epoki zaś na okresy. Epoka pierwsza rozpoczyna się koło roku 850, a kończy się na przelocie Rusi Czerwoniej do Polski w roku 1340; epoka druga kończy się na Unii lubelskiej w r. 1569; trzecia i ostatnia kończy się na roz-

biore Rzeczypospolitej między ościenne mocarstwa.

Pierwszy rozdział poświęcony jest „Formacji Rusi”. Polecza nas autor, że nazwa „Rus”, „Rusini” — jest pochodzenia fińskiego. Tak bowiem Finowie nazywali Normanów, ujarzmianych po kolei rozmaite plemiona, a światu dziejów zamieszkujące te okolice, które w czasach historycznych Rusią nazwane zostały, od nazwiska najdziejów-ujarzmicieli.

Rus Poludniową w epoce pierwszego stanowi reszce politycznej na Rurykowiczów; autor szczegółowo wyjaśnia, jak się tworzyła ówa reszka polityczna, jak potęgował się ustroj rodowodny i dynastyczny książąt ruskich ze stolicą w Kijowie; tłumaczy znaczenie Kijowa w tej reszce; wspomina o zburrzeniu tego miasta przez Mongołów, najbliższych sąsiadów, a kończy to epokę opisem przewagi Haliacza na Rusi Poludniowej, aż do zagarnięcia onego przez Polskę, a Wołynia z Kijowem przez Litwę.

Zwierzchnictwo nad Rusią w epoce drugiej dzieliły między sobą Polska i Litwa; autor więc opisuje oddzielnie dzielnicę polską, a oddzielnie dzielnicę litewską Rusi Poludniowej.

W ostatniej epoce mamy przedstawienie dzieje Rusi pod bezpośrednią władzą Korony. Ta ostatnia epoka dziei się na trzy okresy. W pierwszym autor rozpatruje dzieje, poczynając od Unii lubelskiej, a kończy je na buncie Chmielnickiego; okres drugi („Ruina”) kończy się na traktacie karłowickim i zniknięciu wolnego koczawca w roku mniej więcej 1712; ostatni okres historii „Koliszczyzny” kończy się równocześnie z upadkiem Rzeczypospolitej.

Autor kilkakrotnie podnosi w uzonem swem dziele stosunki sąsiadki Rusinów z Polowcami i innymi plemionami tatarskimi. Naprzykład wykazuje znaczenie w wewnętrznym życiu Rusi tatarskich plemion stepowych, a ważną ta sprawa zaprzęta się bliższemu wyjaśnieniu. Jeżeli dowodziliśmy Duchńskiego, że Rosjanie nie są Słowianami, lecz Mongołami — nie wytrzymała naukowej krytyki, to nie może być dostatecznym powodem, aby autor miał niedoceniać lub silnie niezaakcentować wpływu etnicznego pierwiastków tatarskich, który to wpływ bez żadnej wątpliwości tkwi w krwi ukraińskiego społeczeństwa ruskiego i od czasu do czasu wybuchu w tej właśnie epoce, która się autor zajeżdża.

Wszakże brak zmysłu państwowości i nieokietkana samowola antyukraińska, tak wyraźnie zaznaczona w „Ruinie” i „Koliszczyźnie”, nie są cechą etniczną narodów słowiańskich, narodów — nie będących pod wpływem pierwiastków tatarskich.

Kronika.

Manifestacje z powodu zajęcia Warszawy przez Niemców rozgrywały się licznie

i barwnie na ulicach Wiednia. Między innymi objawiano entuzjazmu tłum witał radośnie koło ministerium wojsny maszerującą właśnie na dworzec podymny 64 kompanie wiedeńskie legionistów, oraz liczną gromadę dzieci z przylatka dla wychodźców (przy ulicy Salvatora), która nauczyła się już tak dobrze po niemiecku, że w tym języku odśpiewała szereg pieśni patryotycznych.

Zajęcie Lublina przez wojska austriackie, porządane przez polskich legionistów, dało powód „Nowinom Wiedeńskim” do przypominania, jak przed 106 laty austriacki wódca Lublin zajęty został przez wojska polskie pod wodzą ks. Józefa Pomatońskiego, „Księcia Józefa, który wjeżdżał do miasta Bramą Krakowską, stojącą po dziś dzień, witali obywatelskie miejscy z burmistrzem Pohlem na czele, ukaza burmistrz, Niemce, rodowity, zamianowany przez rząd austriacki, podając ks. Józefowi klucze miasta na poduszce, tak się trząszę do strachu, że książę, dodając mu otuchy, rzekł do burmistrza: „Nie bój się, swabie!” Iromia losu sprawiła, że swab ten był ojcem jednego z najbardziej patryotycznych poetów polskich, Wincentego Pola, autora „Pieśni o ziemi naszej.”

Moskale wywłaszczają chłopów niemieckich, kolonistów, jacy w liczbie około dwóch milionów rozsiadli się w Rosyi; w tem na ziemiach Rzeczypospolitej około 600.000 (400.000 Królestwo Polskie, około 200.000 Wołyn), a prócz tego w Besarabii, nad Wołgą, na Kaukazie, Syberyi i t. d. W roku 1913 r. zostali chłopów niemieckich w głębi Rosyi zalane około 700.000. Pisma niemieckie oburzają się na takie barbarzyństwo! I czyż nie słusznie? Tylko że... „medice, cura te ipsum.”

Półtora miliarda koron conajmniej zabiorą kraje austriackie na Galicyi, jak obliczają w przybliżeniu. Pozywe poszczególne tak zamierzone wyprzedzają. Wiedeń sam zabiorze więcej 100 milionów koron (wedle niemieckiego ekonomisty dra Letniera); inne kraje — około 450 milionów w koron. Wskutek wyłączenia naszej wytwórczości z rynków monarchii w czasie inwazy (naprz. straciłszy około miliarda dwustu milionów w koron, które zasyliły przemysł, handel i rolnictwo krajów, nienawiedzonych przez wojnę. Gdy dodamy, że naszego wychodźstwa nie dopuszczono nigdzie dopraczy z obawy konkurencji, to podana suma półtora miliarda będzie właściwie bardzo umiarkowaną. Jak to powszechnie wiadomo, wszędzie zalano się, że wychodźcy rujnowali kraje, w których przebywali. Obecnie niektóre pisma polskie żałują się najmniej, że społeczeństwa obec, które wzbogaciły się naszym kosztem, nie myślą

teraz wcale o pomocy Polakom, że są bez współczucia dla nas...! Jakież to sentymentalne, gdy się rozwały tysiąc lat historii polskiej na naszym zachodnim brzegu.

Nedza w Królestwie świeci pełne tryumfy. W Półku inteligencja, w Półku w pokój zarabiała po kilku tysięcy rubli rocznie, obecnie staje do robot z fopą w rękę za kilka złotych dziennie. Całe rojowiska mężczyzn, kobiet i dzieci krąży się po lasach. Gdy jeden z oddziałów sanitarno-żywnościowych Centralnego Komitetu Obywatelskiego stanął w Ławtowicach pod Lublinem zjawilo się natychmiast po pokarm 1200 ludzi. I wszędzie tak...

„Spółki nabywcze” uboższej ludności warszawskiej tworzą się (wobec braku drobnych) na oczekaniu, w ten sposób, że za rubla lub więcej kupuje się żądanych produktów, a później załatwia się rachunki między sobą. Świadczy to o praktyczności naszego ludu.

„Kluby małych matek” w Warszawie powstała wśród warunków, wytworzonych przez wojnę, nowa przepiekania instytucja społeczno humanitarna pod powyższą nazwą. Zadaniem „Klubów” jest wciągnięcie dorastających dziewcząt do udziału w walce z śmiertelnością ubogich dzieci, pozostających w czasie nieobecności rodziców bez opieki, a dostarczających najliczniejszych ofiar epidemii. Główny misisk położono na rozłożenie opieki nad niemowlętami.

Lekarstwo chłopu polskiego wnieśliotych okolicach naszego zaboru składa się z prochu strzelniczego, zmieszanego z mlekiem. Niewiarygodne, a jednak tym środkiem „leczą się” szerokie warstwy naszego ludu, pozabawione wszelkiej opieki lekarskiej, i o samorodne lekarstwo jest jedynym środkiem na szwankowatfus, cholęę i wszelkie inne choroby...

Uchodźcy wojenni z pogranicza włoskiego szybko i dokładnie zostali obliczeni. Stoiłowień naliczono 20.687, a to — 8627 na Morawach, 1060 w Dolnej Austrii i 11.000 na Węgrzech. W Półchów zaś — 72.421, mianowicie 26.919 na Morawach, 11.402 w Czechach, 12.317 w Górnej Austrii i 21.780 na Węgrzech.

„Unsern Helden” — w szpitalu garnizonowym stolecznego miasta Krakowa odbyła się dnia 2 sierpnia uroczystość poświęcenia krzyża wojennego: wzięli w nim udział generałcyca twierdzy, korpus oficerski i zaproszeni goście z mi-sta. Krzyż z drzewa dębowego z koroną cieniową stoi na podmurowaniu, na którym widnieje napis, prosty i wymowny: „Unsern Helden 1914-1918.”

Wojkowe ćwiczenia młodzieży w Poznańskim wprowadzono przy szkołach od początku wojny pod nazwą „Jugendwehr”. Urządzone w niedziele i przysycające oczywiście duchem niemieckim, były przez młodzież i ro-

dziców polskie bojokotowane. Teraz ćwiczenia te poczęto interpretować jako obowiązkowe, rodzice więc młodzieży polskiej masowo oskarżani są o podziemie „strajku szkolnego”. Najwyższa instancja sądowna orzekła, że ćwiczenia wojskowe, zwłaszcza podczas wojny, są właściwym przedmiotem nauki uzupełniającej szkolnej.

Drużyny skautowe w Królestwie zajęte przez Niemców zostały rozproszaniem nowych władz rozwiązane i wogóle zakazane, jak się dowiadujemy świeżo z Sosnowca.

Polska organizacja poszukiwaczy ścieżek w Królestwie Polskiem powstała (jak donosi „Poleń” w N. 28 p. t. Pfadfindervereinigung im Königreiche) w obsadzeniach przez Austrię częściach kraju na gruch dawniejszych drużyn harcerek. Nowa organizacja, „rozumiejąc doskonale swoje patryotyczne obowiązki w chwili bieżącej”, oddała się na usługi sekcji wojskowej N. K. N. uznano, że niedawno odbytym zjeździe kierowników za wyraz polskiej myśli narodowej. Organizacja liczy około 600 członków w ok. 40 grupach miejskich i wiejskich, podzielonych na cztery okręgi. Sprawozdawca mówi o zamianach i przystosowaniach do potrzeb wojennych, a jak widzimy — także i do poglądów politycznych. — trudno więc narzucić orzec, jak daleko „poszukiwacze ścieżek” odiegli od typu dawnych skautów, a zbliżyli się do niemieckich Pfadfinders.

Przeciwko ochotnikom z ław szkolnych wystąpiło (jak donosi „Kurjer Poznański”) bawarskie ministerium oświaty, znosząc wszelkie udogodnienia, dotąd takim ochotnikom przyznawane, i motywując swe stanowisko tem, że they młodzieńcy żołnierze młodej armii pomagają, a marnieją, co powoduje dla kraju dotkliwą stratę, zmniejszając liczbę przyszłej inteligencji i grożąc ewentualnym zastojem narodu niemieckiego na pola wiedy. Jeżeli potężne Niemcy tak ochraniają swą młodzież, o ileż bardziej nasz społeczeństwo winno na to sprawę zwrócić uwagę, by do straszliwej klęsk dotychczasowych nie dorzucić nowej.

Zdżeczenie wśród młodzieży. „Arb. Zg.” przytacza list pewnego lekarza z Giełpki, który pisze: „W ciągu kilku miesięcy wojennych, a mianowicie od Bożego Narodzenia do dzisiaj miałem w swej praktyce 6 ciężkich wypadków wklucia i ciężkiego okaleczenia oczu dzieci. We wszystkich tych wypadkach chorodło o dzieci tak zwane lepszego stanu. W jednym wypadku należało oko usunąć zupełnie, w drugim wypadku nastąpiła zupełna ślepotą, w dwóch wypadkach siła wzroku została obniżona zmniejszona, a tylko w dwóch przypadkach udało mi się uratować oczy o tyle, że mogą oni jeszcze jako tako widzieć”. „Arb. Zg.”, która przytacza list tego lekarza, powiada, że to są wszystko skutki zabawy wo-

jennej“ młodzieży, i że może teraz ludzie, którzy widzieli w zabawie takiej cechy dodatnie, a nawet dopatrywali się uszlachetnienia przyszłego pokolenia — będą innego zdania. Nieraz widzi się dzieci 3, 4, 5—10 letnie, uzbrojone w kamienie, tyczki, drągi, staczające walkę, i uśmiechające się obok matki. Czyż nie powinny one zapytać się siebie, co z pokolenia tego wyrósł może?”

Biuro skautowe.

Krakowscy członkowie Związkowego Naczelnictwa Skautowego w porozumieniu z innymi jego członkami utworzyli biuro skautowe celem udzielania rad i wskazówek, zarówno organizacyjnej, jak i technicznej natury, i dla gromadzenia wiadomości o wszelkich przejawach polskiej pracy skautowej — za czas wojny, w kraju i na obczyźnie. O te wiadomości uprasza się usilnie kierowników i uczestników polskiego harcerstwa. Adresować zapytania i sprawozdania należy: Biuro Skautowe, Wolska 28 (Sokół) w Krakowie. Godziny urzędowe od 3—4 popoł. codzień (z wyjątkiem niedziel i świąt). Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tego zawiadomienia.



Od Administracji.

Ogłoszenia: Otwieramy z niniejszym numerem dział ogłoszeń. Pół strony kosztuje jednorazowo 25 K; wielokrotnie — postępowy opust. Drobne ogłoszenia za tekstem 50 h. od wiersza. Dla poszukujących lekcji lub innego zajęcia — 40 h. od wiersza.

*

Pokwitowanie. Na fundusz prasowy „Życia Nowego“ złożył bezimienny ofiarodawca na ręce JW Pana Tad. Strumiły 20 K. — Na rzecz superarbitrowanych Legionistów w barakach w Steinklamie złożyli abiturycenci kursów realnych przy Getreidemark na ręce JW Pana Tad. Bilskiego 20 K. Kwotę tę złożono w Centr. Komitecie opieki mor. nad wychodźcami w Wiedniu.



Osobiste. Redaktor L. Skoczylas wyjechał na krótki wypoczynek do Lindewiese na Śląsku.

SPIS TREŚCI: Warszawa. — Wieluńczyk: O przyszłym zawodzie. — Szóste prawo skautowe. — Uwagi na czasie, St M.: Do wspólnej pracy; — Stojan: O stałej pracy skautowej w Wiedniu. — Kan.: Dwa napisy. — Ignacy Śliwka. — Z życia młodzieży, K.: Drużyna skautowa żeńska w Bernie. — Wśród Książek, Jabłonowski Aleks.: Historia Rusi Południowej. — Kronika. — Biuro skautowe. — Od administracji. — Spis treści.

PIOTR MŁYNEK

Pracownia obuwia męskiego i damskiego
WIEDENŃ, II. Tandelmarkt-gasse 16

Specjalność: obuwie dla nóg
płaskich (Plattfüsse), na-
gniotków, nóg odmrożonych
- - i t. p. - -

Przy zamówieniach wy-
starczy dobrze dobrany bu-
cik lub wymiary przez kores-
pondencyę - -

Na prowincję wysyła się tylko
za zaliczką pocztową. Należy na-
desłać wymiary stopy. -